Zamach w Krakowie • Ameryka wybrała reset • Tusk twardnieje • Co dalej z TK?
Milczenie pasterza • Miliony na Ozempiku • Spór o Kuroniów • Rodzinne zerwania

POLITYKA

LIDER SPRZEDAŻY

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195
USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 46 (3590), 10.11–17.11.2026

POLSKIE PATRIOTYZMY

ILUSTRACJA MAGDALENA MAMAJEK-MICH

ISSN 0032-3500
Wydanie w sprzedaży do 17.11.2026
9 770032 350602 46>

SKI team®

SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL

Zima blisko,

Black Weeks

jeszcze bliżej!

Start za 3... 2... 1...

Zimowe szaleństwo w niskich cenach!

Przygotuj się do sezonu zimowego w Ski Team

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a, Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167

Sprawdź na skiteam.pl



© JESSICA KOSCIELNIAK/REUTERS/FORUM

14 USA: bolesny półmetek Trumpa

Rozmowa na święto

10 Prof. **Marcin Napiórkowski** o dwóch Polskach i radykalizmie patriotyzmu

Temat tygodnia

14 Tomasz Zalewski **Niebieskie tsunami w Ameryce**

Polityka

18 Rafał Kalukin **Tusk na twardo**
22 Ewa Siedlecka **Operacja Trybunał**
25 Wojciech Szacki **Prawicowy pakt niezgody**

Społeczeństwo

28 Paweł Walewski **Polska na Ozempiku: rynek musi się dostosować**
32 Rozmowa z prof. **Iloną Matysiak** o przemocy domowej na polskiej wsi i o tym, jak dzisiaj kobiety sobie z nią radzą
35 Zbigniew Borek **Biskup skazany za krycie pedofilii**
38 Agata Szczerbiak **Zerwania rodzinne**

Rynek

42 **Rafał Modrzewski** o tym, jak się robi interesy w kosmosie
45 Cezary Kowanda **Śmieciowa inflacja**

Świat

50 Rozmowa z **Ehudem Olmertem** o tym, co zrobił Izraelowi Netanjahu
53 Marcin Żyła SERBIA **Co wyniknie z serbskiej rewolucji**
56 Łukasz Wójcik TURCJA **Daltonowie – brutalny gang nowego typu**

Nauka/projektpulsar.pl

59 Agnieszka Krzemińska **Tajemnice maltańskich świątyń**
62 Janusz A. Majcherek ESEJ **Spiskowa teoria „wielkiego zastąpienia”**
65 Rozmowa z laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI dr. inż. **Sebastianem Cygertem** o tym, jak okiełznać AI

Historia

68 Piotr Szlanta **Jak przywrócono Królestwo Polskie – i co z tego wyniknęło**
71 **Jeremi Galdamez Muñoz** o Polakach, którzy bili się o demokrację w Hiszpanii

Kultura

78 Rozmowa z **Janem Holoubkiem** o zbrodni połanieckiej, mechanizmie zła i kulisach pracy przy serialu „Wśród nocnej ciszy”
84 Kinga Strzelecka-Pilch **Sophie Marceau i jej „Warszawa”**
87 Janusz Wróblewski **Spór o „Naszą rewolucję” i historię Kuroniów**

Ludzie i style

96 Wojciech Bońkowski **Wino z Turcji**
97 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Stałe rubryki

• **4** Przypisy
• **6** Ludzie i wydarzenia
• **12**, **13**, **94**, **98** Galeria POLITYKI
• **74** Afisz • **90** Sulej
• **91** Chutnik i Plebanek
• **92** Orliński • **94** Mizerski
• **95** Do i od redakcji
• **98** To jeszcze nie koniec



Przydałby się reset

Jerzy Baczyński

Trudno przejść z dnia na dzień od żałoby narodowej do narodowego święta. Mam tylko nadzieję, że krakowska tragedia skłoni uczestników Marszu Niepodległości do rezygnacji z – tradycyjnego dla środowisk kibicowskich – lżenia policjantów. Przez ostatnie dni wielu polityków prawicy, a przede wszystkim TV Republika, używało sobie na policjantach pełniących służbę pod Trybunałem Konstytucyjnym, wyzywając ich od gestapo, zomowców, siepaczy. Zaraz po zamachu na krakowskim rynku – gdzie bohaterstwo i poświęcenie młodych policjantów zapewne zapobiegło większej liczbie ofiar – tzw. prawicowy internet szalał jak zawsze: kpinami z „nieporadnych służb", plotami o prowokacji Tuska, o ukraińskim albo lewackim pochodzeniu zabójcy itp. Klasyka. I resetu tu nie będzie. Niepohamowanie w języku, werbalna histeria, szerzenie spiskowych teorii jest od lat formą istnienia prawicowych środowisk i ich mediów. Zamach stanu, zbrodnia, więzienie, szubienica, zdrajcy, raz sierpem, raz młotem – to trwały komunikacyjny kod. Być może niezbędny po to, żeby wczuć się w rolę obrońców – zawsze zagrożonej i niszczonej – ojczyzny? Może.

Generalnie smutne to nasze święto 11 listopada. Od lat przejęte przez środowiska kibicowskie, konfederackie, nacjonalistyczne. Bez wątpienia patriotyczne, ale na sposób ponury, negatywny, wykluczający, przemocowy. Nawet hasło tegorocznego marszu „Polak w Polsce gospodarzem" jest przecież czystą insynuacją, że „są tacy", którzy w Polsce reprezentują obce interesy, jacyś niepolscy Polacy. To w tej samej poetyce Karol Nawrocki zwracał się na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego do premiera, aby się opamiętał „i oddał Polskę Polakom". Znów sugestia, że Donald Tusk, a więc i popierająca koalicję 15 października część narodu, to nie są prawdziwi Polacy, prawdziwi są tylko prawicowi. I co mają zrobić ze swoim patriotyzmem ci nieprawdziwi? Prof. Marcin Napiórkowski, szef Muzeum Historii Polski, mówi (s. 10), że mają nie zżymać się na tych z racami, ale szukać swoich własnych rytuałów, sposobów świętowania. Jednak wyraźnie patriotyzm liberalny, „europejski" (o którym ładnie mówiła w Sejmie szefowa Europarlamentu Roberta Metsola) zawsze będzie letni, nie wzywa do obrony, walki, do krzyku. Tymczasem, jak tłumaczył rzecznik Marszu Niepodległości Rafał Buca, dziś trzeba bronić polskiej suwerenności przed zależnością od obcych stolic (zapewne miał na myśli Berlin i Brukselę, a nie Waszyngton) i już „mieć gotową procedurę wyjścia z Unii".

Rok do wyborów to nie jest czas na żaden reset. Więc nie będzie też spotkania w cztery oczy Tusk–Nawrocki. Prezydent najpierw się zgodził, ale kilkadziesiąt godzin później ten pomysł odrzucił. Zapewne zorientowano go, że wpada w zastawioną przez Tuska „pułapkę deeskalacji". Cała prawica, a zwłaszcza PiS, ogromnie dużo zainwestowała w teorię zamachu stanu, czyli „siłowego przejęcia" Trybunału Konstytucyjnego przez nowych sędziów. Także sam Karol Nawrocki, wdzierając się nocą do gmachu TK, a potem przez 20 minut besztając premiera na otwarciu posiedzenia RBN, podgrzewał tę narrację. Więc jak miałby się teraz spotykać z puczystą? Ustalać coś bez świadków, jak za przeproszeniem Tusk z Putinem na molo w Sopocie? Zresztą tuż przed Marszem Niepodległości sama zapowiedź „konszachtów" Tusk–Nawrocki zwarzyłaby antyrządową emocję marszu i mogła być dużym kłopotem dla biorącego udział w marszu prezydenta.

„Reset" stał się politycznym słowem tygodnia głównie za sprawą polityków mniejszych partii, próbujących zaznaczyć swoje miejsce pomiędzy „wyrywającymi sobie TK" Tuskiem i Kaczyńskim. Powstała nawet ad hoc „koalicja trzecich dróg" (z Hołownią, Kosiniakiem-Kamyszem, Mentzenem i Bosakiem), proponująca wyzerowanie obecnego składu TK i wybór nowego większością kwalifikowaną (co już w 2024 r. zawetował Andrzej Duda). Nasi publicyści, którzy analizują sytuację wokół TK od strony politycznej (Rafał Kalukin na s. 18) i prawnej (Ewa Siedlecka, s. 22), też są zdania, że dla dobra państwa i obywateli powinniśmy mieć Trybunał uznawany przez wszystkie siły polityczne, ale że jednocześnie jest to dziś kompletnie nierealne. Choć „odbicie Trybunału" budzi prawnicze wątpliwości, nowi sędziowie dają przynajmniej gwarancje profesjonalizmu i pracowitości, reanimacji podstawowych funkcji życiowych TK. Ale resetu z tego nie będzie.

Nie będzie też resetu w polityce zagranicznej czy w sprawie ambasadorów, choć były sygnały, że obie części władzy wykonawczej zgodnie lobbują na rzecz stworzenia w Polsce stałej bazy wojsk amerykańskich. Dramatyczna przegrana Donalda Trumpa i jego Republikanów w wyborach połówkowych (art. s. 14) tę perspektywę raczej oddala. Wielu komentatorów obawia się odwetu Trumpa na „winnych" jego porażki, a na tej liście znajdzie się zapewne Europa, która nie pomogła mu w wyczerpującej zasoby Ameryki i cierpliwość wyborców wojnie z Iranem. Teraz można się obawiać wszystkiego złego: nawet wycofania wojsk USA z Europy czy jednostronnej umowy z Putinem – jak zapowiedział Trump: „Wielkiego Wspaniałego Kontraktu, który obejmie nie tylko Ukrainę". Być może prezydent USA będzie próbował przehandlować z Rosją Ukrainę i bezpieczeństwo Europy? Karol Nawrocki, którego realne wpływy u Trumpa okazały się w praktyce zerowe, ma teraz ogromny problem. Jego patron poniósł sromotną klęskę, może uciec w obrazę i izolację. Więc już zaczęło się tłumaczenie, że jeśli bazy nie będzie, to „wina Tuska", reakcja Białego Domu na „zamach stanu" w Polsce. Ludzie prezydenta już ten spin kręcą.

Tragedia krakowska, która nagle połączyła Polaków w przerażeniu i współczuciu, mogłaby być pretekstem do choćby czasowej deeskalacji politycznych emocji, jakichś wspólnych gestów wzmacniających poczucie bezpieczeństwa, szacunek dla państwa. Także wycofania się z pomysłów „broni dla każdego", ostrożniejszego promowania kultu siły, pięści, strzelnicy. Ale tak nie będzie. U progu kampanii szykująca się do władzy prawica (patrz s. 25) nie odpuści najcięższych oskarżeń i gróźb rzucanych w stronę przeciwników. Tyle że seria ostatnich wyborczych porażek lokalnych trumpistów (Brazylia, Serbia, Izrael) i samego Trumpa pokazuje, że ani tupet, ani straszenie wrogami narodu, ani rozkręcanie nacjonalizmu, ani dominacja w internecie bynajmniej nie dają gwarancji zwycięstwa. Ludzie ulegają sianym w sieci emocjom i histeriom, ale widać też narastające zmęczenie rozgrzaną polityką. Wyborcy w USA już wcisnęli przycisk: reset.

Albatros travel



Wyspy Kanaryjskie i Madera

NOWOŚĆ

Rejs przez Atlantyk pełen atrakcji







Popłyń z nami w fantastyczny rejs komfortowym statkiem Costa Smeralda podczas którego odwiedzimy 5 wysp: Teneryfę, Lanzarote, Gran Canarię i Fuerteventurę oraz Maderę. Pełne wyżywienie i pakiet napojów w cenie.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na Teneryfę i rozpoczęcie rejsu. **Dz. 2** Lanzarote – wyspa wulkanów i wyjątkowej architektury. **Dz. 3** Relaksujący dzień na Atlantyku. **Dz. 4** Madera – wyspa kwiatów i spektakularnych górskich krajobrazów. **Dz. 5** Gran Canaria – historyczne Las Palmas i wyspa pełna kontrastów. **Dz. 6** Fuerteventura – złociste plaże i wulkaniczne krajobrazy. **Dz. 7** Teneryfa – Santa Cruz i historyczne miasto La Laguna. **Dz. 8** Powrót z Teneryfy do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 15/02, 15/03 2027 | od 7.998,-







Średnia ocena gości: 4,9/5

Tajlandia – zwiedzanie i plażowanie

Oto wyprawa, podczas której zobaczysz Bangkok, przepłyniesz rzeką Kwai, spędzisz noc w tropikach i dotrzesz na plażę marzeń.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. **Dz. 3** Bangkok. Rejs po kanałach (po tajsku Klong) ze zwiedzaniem świątyni Wat Pak Nami, targu kwiatowego świątyni Wat Pho. **Dz. 4** Bangkok – Targ na torach – rzeka Kwai, przejazd Koleją Śmierci. **Dz. 5** Rzeka Kwai. Rejs do Parku Narodowego Sai Yok. **Dz. 6** Rzeka Kwai – Ayutthaya. **Dz. 7** Ayutthaya – Chanthaburi. Plantacja pieprzu i zwiedzanie miasta. **Dz. 8** Chanthaburi – Koh Chang. Las namorzynowy, podróż wzdłuż wybrzeża i prom na wyspę Koh Chang. **Dz. 9–14** Odpoczynek na Koh Chang. **Dz. 15** Koh Chang – wylot do Polski. **Dz. 16** Przylot do Warszawy.

16 dni | Wyloty z Warszawy
28/01, 27/10 2027, 28/01 2028 | od 9.998,-



Średnia ocena gości: 4,8/5

RPA – ucieczka do raju

Zapomnij o codzienności i wybierz się na safari, podziwiaj zapierające dech w piersiach widoki i zakochaj się w Kapsztadzie – najpiękniejszym mieście świata.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Johannesburg. **Dz. 2** Przylot do Johannesburga i przejazd do campu Mantobeni. **Dz. 3–4** Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti w Parku Krugera. **Dz. 5** Rezerwat Dzikich Zwierząt Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Nature Reserve. **Dz. 6** Zebra Nature Reserve. Wycieczka do Soweto i Pretorii. **Dz. 7** Zebra Nature Reserve - Centrum Gadów – Kapsztad. **Dz. 8** Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei i pingwiny w Simon's Town. **Dz. 9** Kapsztad. Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 10** Kapsztad. Wizyta w winnicach Stellenbosh z degustacją wina, Ogród Botaniczny Kirstenbosch. **Dz. 11** Kapsztad, czas wolny i powrót do domu. **Dz. 12** Przylot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 09/10 2027 | od 14.998,-

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL43**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Zamach w Krakowie: lekcje z tragedii



Podstawowe fakty znają już wszyscy: w sobotnie popołudnie na krakowski Rynek wjechało Subaru, którego kierowca otworzył ogień z karabinka AR15. Strzelał do przechodniów, turystów i dorożkarzy. Zabił sześć osób, ranił 15. O życie walczy dwóch policjantów, których postrzelił, kiedy próbowali go zatrzymać.

Sam sprawca, którego unieszkodliwiono po pościgu ulicami miasta, też jest w stanie krytycznym. To 24-letni mieszkaniec Ostrowca Świętokrzyskiego. Co ważne Polak. W Subaru znaleziono też inne egzemplarze broni. Policja przyznała, że terrorysta miał pozwolenie na jej posiadanie. Minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński stwierdził – nie podając jednak źródeł – że Michał O. był zafascynowany ideologią skrajnej prawicy. Badane są jego powiązania, bo wciąż nie wyklucza się, że mógł mieć wspólników. W miejscu zamieszkania sprawcy odkryto zwłoki trzech osób – rodziców oraz siostry.

Krakowski Rynek został momentalnie otoczony podwójnym kordonem policji z bronią długą i straży miejskiej. Gdy dotarłem tam po niespełna dwóch godzinach od ataku, mijały mnie kolejne cywilne samochody z „kogutami" służb na dachach. Zwykle zatłoczone w weekend ulice Starego Miasta były pustawe. Apele o powstrzymanie się od wychodzenia do centrum poskutkowały. W mieście i państwie ogłoszono żałobę.

Kraków z symbolu europejskiej kultury stał się symbolem współczesnej barbarii. Dziś najważniejsze są ofiary, ale trzeba zapytać, dlaczego doszło do tragedii i co zrobić, by ograniczyć zagrożenia?

Piotr Gawlik, były funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a obecnie ekspert do spraw bezpieczeństwa, znający, co istotne, realia Krakowa, przyznaje: – *Takiego ataku można się było spodziewać od 2016 r., gdy nastąpiła eskalacja konfliktu politycznego. Teraz doszły wydarzenia pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego, gdy padły hasła o możliwości użycia broni.*

Ale też, jak dodaje nasz rozmówca, Michał O. jest klasycznym „samotnym wilkiem". Śledztwo musi pokazać mechanizmy, które doprowadziły do dramatu, aby ujawnić słabe punkty systemu.

Po pierwsze, „samotne wilki" to zwykle ludzie o słabej psychice, niewrażliwi na reguły moralne i społeczne. – *Co kluczowe: radykalizacji „wilków" towarzyszą rozmaite sygnały. Te najłatwiej odczytać najbliższemu otoczeniu: rodzinie, znajomym, nauczycielom. Policja czy służby, z najlepszą nawet pracą operacyjną, mają tu mniejsze szanse* – tłumaczy Gawlik. I dodaje: – *„Wilki" to ludzie z zaburzoną psyche, a ich samotność wynika często z wykluczenia, nawet w prozaicznym pozornie wymiarze komunikacyjnym – gdy nie mogą się ruszyć ze swojego miasteczka, by spotkać się z rówieśnikami choćby na atrakcyjnym koncercie czy meczu. Zauważmy, że najagresywniejsze niedawne ataki nożownicze zdarzały się w szkołach w małych miasteczkach. Michał O. też pochodzi z niewielkiego Ostrowca…*

Tu pierwszy wniosek dla państwa: co zrobić, by młodzi ludzie żyjący w blokowiskach czy na prowincji nie czuli się samotni. Bo samotność łatwo kończy się psychozą. Po drugie – jak podkreśla Piotr Gawlik – trzeba ograniczyć dostęp do broni: – *Mitem jest, że jak się ma w domu karabin, to można się obronić. Wiem coś o tym, bo nosiłem broń podczas służby. W Polsce tymczasem system dostępu do broni jest kompletnie nieszczelny. Nie chodzi tylko o wielki rynek broni nielegalnej. Równie groźne jest to, że pod pozorem posiadania broni kolekcjonerskiej kupuje się broń ostrą, a pod legendą broni sportowej trzyma się broń dużego kalibru i nie trenuje żadnych konkurencji strzeleckich. Na dodatek broń czarnoprochowa nie podlega rejestracji – a nią też można zabić.*

Michał O. zabijał z karabinka AR15. – *To precyzyjna broń szturmowa* – tłumaczy ekspert. – *Na dodatek umiał się nią posługiwać, bo strzelanie z jadącego samochodu nie jest łatwe i wymaga szkolenia. Co z tego, że miał pozwolenie? Po co w ogóle cywilom broń długa?! Jeśli już, to mogliby mieć najwyżej krótką.*

Co więcej, wszystko wskazuje na to, że po ataku na Rynku zamachowiec kierował się na Kazimierz, gdzie w weekendy bawi się jeszcze więcej ludzi. Tam mógłby spektakularnie dokończyć mordu – na szczęście bohaterscy policjanci wcześniej go unieszkodliwili. – *Są herosami także dlatego, że nie należeli do formacji kontrterrorystów, nie byli więc szkoleni w walce z takimi zamachowcami – a de facto w ich likwidacji. Wniosek jest prosty: funkcjonariusze policyjnej prewencji powinni być przygotowywani również do takich nadzwyczajnych sytuacji* – podkreśla Gawlik.

Jak zapowiada prezydent Krakowa Łukasz Gibała, najpóźniej na początku przyszłego roku miasto zamontuje specjalne wysuwane słupki, blokujące wjazd w okolice Rynku Głównego i centrum. Zwiększona zostanie także liczba patroli policji.

– *Należy jednak pamiętać, że kiedy zdeterminowany active shooter napotka taką przeszkodę, to i tak uderzy, choćby i przed nią. Więc na etapie ataku jedynym sposobem jest tylko jego zneutralizowanie, czyli najczęściej zabicie* – mówi Piotr Gawlik. – *Co przy tym istotne, państwo musi strzec monopolu na stosowanie przemocy. Bezwzględnie reagować na grupy tzw. obrońców granic, samozwańczych łapaczy uchodźców na granicy z Białorusią, Kamratów, straże miasteczek namiotowych czy happeningi polityków typu Grzegorza Brauna. Obywatele muszą czuć się bezpiecznie nie przez posiadanie broni, lecz dzięki sile państwa* – zaznacza.

KRZYSZTOF BURNETKO

© MAREK BEDNARZ/EAST NEWS, KPR. SŁAWOMIR KOZIOŁ/COMBAT CAMERA POLAND

Blask tombaku



Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka

Amerykańskie wybory połówkowe już dawno nie cieszyły się takim zainteresowaniem światowych mediów jak obecnie. Ale też już dawno amerykańska polityka tak mocno, arogancko i bez skrępowania nie ingerowała w wewnętrzne sprawy innych państw, w tym także sojuszniczych. Przez ostatnie 10 lat związany z Donaldem Trumpem ruch MAGA, przy wsparciu technologicznych gigantów, którzy w prezydencie USA znaleźli wygodne narzędzie realizacji własnych wizji, świadomie i celowo wspierał na całym świecie prawicowych populistów. Nawet wtedy, gdy ci jawnie łamali zasady demokracji liberalnej – jak Viktor Orbán na Węgrzech, flirtowali z Putinem – jak niemiecka AFD, czy przyjmowali pieniądze od rosyjskich oligarchów – jak Marine Le Pen we Francji. MAGA bezwarunkowo wspierała antyunijne partie, a Trump niejednokrotnie osobiście angażował się we wsparcie prawicowych kandydatów, chwaląc się później, że zawdzięczają mu zwycięstwo – jak zrobił to w przypadku Karola Nawrockiego.

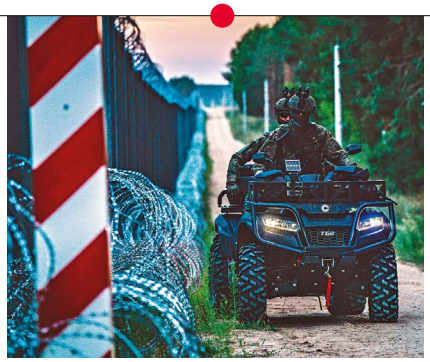
Właśnie dlatego przegrana Partii Republikańskiej w listopadowych wyborach boleśnie uderzy we wszystkich, którzy przez ostatnie lata grzali się w złotym blasku Donalda Trumpa. A jest to przegrana wyjątkowa, bo największą klęskę ponieśli ci kandydaci, których amerykański prezydent wspierał osobiście! Wyborcy odrzucili nie tyle nawet Republikanów, ile pewien styl uprawiania polityki, który wraz z drugą kadencją Trumpa stał się normą: skorumpowany, nieliczący się z prawdą i zdrowym rozsądkiem, agresywny, arogancki, bezwzględny.

Przegrana trumpistów to cios także w polską prawicę – na czele z PiS – która w bezkrytycznym uwielbieniu dla Trumpa posuwała się do granic śmieszności. I nie myślę teraz o czerwonych czapeczkach z napisem: „Make America Great Again", noszonych przez Jarosława Kaczyńskiego, Mariusza Goska czy Dominika Tarczyńskiego, ani o skandowaniu w polskim parlamencie: „Donald Trump, Donald Trump" – czego zresztą Jarosław Kaczyński zdążył się już publicznie wyprzeć. Palce świerzbią, żeby wymieniać teraz te wszystkie dowody wiernopoddaństwa składane przez polityków PiS i Suwerennej Polski przed ludźmi prezydenta USA. Tyle że za tymi śmiesznymi gestami stało realne poparcie dla postulatów i działań ruchu MAGA, a te już śmieszne nie były. Były po prostu niebezpieczne. Demontaż organizacji międzynarodowych, w tym NATO, które jest gwarantem także polskiego bezpieczeństwa; sceptycyzm wobec nauki, łącznie z podważaniem konsensusu medycznego na temat obowiązkowych szczepień; polityczno-biznesowy sojusz z technooligarchami marzącymi o stworzeniu nowego świata na gruzach starego…

Choć dziś Marcin Przydacz, prawa ręka prezydenta RP, próbuje – dość nieudolnie zresztą – przekonywać, że przegrana Republikanów „to memento dla D. Tuska i jego ludzi", to problem ma polska prawica, która w ostatnich latach bezrefleksyjnie postawiła wszystko na Donalda Trumpa. Jak mówi przysłowie: „Kiedy Ameryka kichnie, Europa ma katar". Tym razem Ameryka kichnęła potężnie i europejska prawica, przed którą w najbliższych latach wiele kampanii wyborczych, odczuje to wyjątkowo boleśnie. Na katarze może się nie skończyć.

Ćwiczenia z zagrożenia

Słowa komendanta głównego policji brzmiały jak alarm: funkcjonariusze wspierani przez wojska specjalne rozpoczęli zabezpieczanie granicy z Rosją pod kątem możliwych aktów dywersji, a w Komendzie Głównej powołany został sztab kryzysowy. Ostrzeżenia, że szykuje się coś złego, miały przyjść od polskiej Służby Wywiadu Wojskowego i od sojuszników. Mówiły o groźbie przekroczenia granicy przez uzbrojone grupy dywersyjno-sabotażowe, a więc o ryzyku, z jakim Polska się jeszcze nie mierzyła. Za pojedyncze – i na szczęście odosobnione – ataki, incydenty czy próby zamachów odpowiedzialni byli werbowani na miejscu współpracownicy lub pojedynczy agenci Moskwy. O zorganizowanych grupach, wysyłanych przez granicę, do tej pory nie było mowy. Grozą powiało, gdy przed spotkaniem Rady Bezpieczeństwa Narodowego premier Tusk relacjonował, że nocą Straż Graniczna widziała „osobników z latarkami", których



intencje były niejasne. Szybka interwencja, zdaniem premiera, zapobiegła incydentowi.

Natychmiast przypomniały się zdarzenia sprzed kilku lat na białoruskim odcinku granicy, ostrzeżenia o uzbrojonych dywersantach, o których mówią raporty służb kontrwywiadowczych wielu państw NATO, a nawet „zielone ludziki", wciąż brane pod uwagę w scenariuszach rosyjskiego ataku poniżej progu wojny. Ostatnie lata koncentrowały uwagę na zabezpieczeniu wcześniej niemal odsłoniętej granicy z Białorusią, co całkiem nieźle się udało. Odcinek rosyjski, z obwodem królewieckim, był od lat wygrodzony i strzeżony przez czujniki na wieżach, a teraz jest umacniany w ramach programu Tarcza Wschód. Skierowanie w ten rejon policyjno-wojskowych grup szybkiego reagowania z odwodem elitarnych sił specjalnych sugerowało, że dotychczasowa ochrona jest niewystarczająca.

Ale wojsko sytuację nazwało ćwiczeniami, a policja swoją operację zaplanowała na zaledwie tydzień. Możliwe więc, że przy okazji rzeczywistego niepokojącego zgłoszenia służby z wojskiem chciały przetrenować reagowanie alarmowe. Policja nie ograniczyła się do granicy. W warszawskim metrze pojawili się funkcjonariusze uzbrojeni w pistolety maszynowe – co PiS wykorzystał do straszenia, że to z powodu protestu pod TK. Broń automatyczną często widać w rękach policji i żandarmerii na ulicach Paryża, Brukseli czy Madrytu. W Polsce wydawana jest sporadycznie – ostatnio w czasie największych obostrzeń pandemii. Pistolety automatyczne mają głównie odstraszać, ale przebieg zamachu w Krakowie pokazuje, że siła ognia takich „rozpylaczy" także może decydować o powstrzymaniu napastnika w pierwszych sekundach policyjnej akcji. (MŚ)

Misja Eisenkota



Prezydent Izraela Icchak Hercog powierzył misję utworzenia rządu **Gadiemu Eisenkotowi**. Lider partii Jaszar, były szef Sztabu Generalnego, ma 28 dni na zbudowanie koalicji i przedstawienie jej Knesetowi (plus maksymalnie 14 dni). Decyzja zapadła po konsultacjach z ugrupowaniami, które weszły do parlamentu: Eisenkota poparło 67 deputowanych, a urzędującego premiera Beniamina Netanjahu zaledwie 46 (dotychczasowy koalicjant Zjednoczony Judaizm Tory nie wskazał żadnego kandydata). To ważny polityczny sygnał, chociaż większość rekomendacji nie oznacza jeszcze, że Eisenkot dysponuje gotową koalicją.

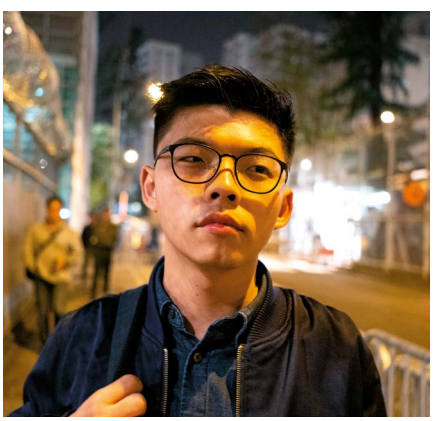
Netanjahu nie zamierza łatwo oddać władzy. W sobotę wezwał do utworzenia rządu jedności z partiami, które zalicza do „obozu narodowego". Według niego jego przeciwnicy chcą stworzyć rząd zależny od „zwolenników terrorystów", którzy – jak twierdzi – dążą do zniszczenia Izraela i zbudowania państwa palestyńskiego na jego ruinach. To reakcja na poparcie, jakiego Eisenkotowi udzieliły dwie partie arabskie. Eisenkot nazwał to wystąpienie „histerycznym" i zarzucił Netanjahu, że mówi o jedności jedynie w obliczu utraty stanowiska. Wezwał też Likud, by – jeśli rzeczywiście chce szerokiego rządu – zerwał z ekstremistami i przystąpił do koalicji pod wodzą Eisenkota.

Największą przeszkodą dla tego scenariusza może okazać się Awigdor Lieberman, lider partii Nasz Dom Izrael, z ogromną chrapką na fotel premiera. Jak się okazuje, od miesięcy rozmawiał z jedną z partii religijnych, mimo że oficjalnie prowadził kampanię głównie wokół powszechnej służby wojskowej, wbrew interesom ultraortodoksów. Po wyborach mówi o możliwym kompromisie. Może to oznaczać, że Eisenkot zostanie poświęcony w ramach porozumienia między Liebermanem a partiami ultraortodoksyjnymi. Do tego potrzeba jeszcze Szas, drugiej partii religijnej, której sześć mandatów mogłoby zapewnić brakującą większość. Na razie nie widać, żeby lider Szas był gotowy na ten scenariusz, ale koncesje dla studentów jeszcze mogą wiele zmienić.

Eisenkot stoi przed trudnym zadaniem – nie tylko odsunięcia od władzy Netanjahu, ale też pogodzenia sprzecznych interesów partii, które go poparły. Jeśli to się nie powiedzie, prezydent powierzy misję kolejnemu deputowanemu. W następnym kroku możliwy będzie trzeci kandydat, pod którym podpisze się 61 członków Knesetu. A później Izrael mogą czekać kolejne wybory. Z obozu Eisenkota płyną sygnały zaniepokojenia. Może się więc okazać, że „obóz zmiany" niespecjalnie gotowy jest na jakąkolwiek zmianę.

AGNIESZKA ZAGNER Z JEROZOLIMY

Rozmowa z Ehudem Olmertem s. 50.



Mury runą?

Joshua Wong, 30-letni chiński prodemokratyczny działacz, który już od blisko pięciu lat przebywa za kratami, został przez sąd w Hongkongu skazany na kolejne dziesięć lat więzienia. Najpierw zarzucono mu „działalność wywrotową" – za udział w pokojowych demonstracjach, a obecnie za kontakty z zagranicą, głównie w Stanach Zjednoczonych, by zabiegać o nałożenie sankcji na instytucje finansowe – zarówno w Hongkongu, jak i w Pekinie – za prześladowania demokratów. Władze uznają taki lobbing za „działania wrogie" wobec państwa i na nic zdały się argumenty obrońców, że Wong to działacz pokojowy, nieuciekający się do przemocy. We wrześniu ten sam sąd skazał na kary pięciu i siedmiu lat więzienia trzech organizatorów uroczystości upamiętniających masakrę na Placu Tiananmen. W Hongkongu co roku odbywały się takie pokojowe uroczystości ku czci ofiar tej masakry z 1989 r., co Pekin uważa za „podżeganie do działalności wywrotowej".

Jako wysłannik POLITYKI zapamiętałem noc z 30 czerwca na 1 lipca 1997 r., kiedy perłę brytyjskiej Korony – Hongkong – przekazywano w ręce komunistycznych Chin. Było to wielkie, autentyczne chińskie święto patriotyzmu, ale podszyte strachem. Chińczycy kończyli stulecie podległości tej kolonii – wiek upokorzenia. Jednak bali się, że komuniści z Pekinu z czasem położą twardą łapę na nich samych. Pokojowe przejęcie kolonii miało honorować obietnicę nieżyjącego już chińskiego przywódcy-reformatora Deng Xiaopinga: „Jeden kraj, dwa systemy". Tłumaczono to tak, że Hongkong, choć stanowi część komunistycznych Chin i nie prowadzi własnych spraw dyplomatycznych i wojskowych, to jest samorządny i może na 50 lat zachować swoje kapitalistyczne prawa, w tym swobody obywatelskie nieznane w Chińskiej Republice Ludowej. Słowem, mieszkańcy Hongkongu – w ramach Chin – mieli cieszyć się pewnymi swobodami demokratycznymi aż do 2047 r.

Dziś, po ćwierćwieczu, widać, że ludzie bogaci nie mieli się czego bać: obie oligarchie – komunistyczna w Pekinie i miejscowa w Hongkongu – dogadały się znakomicie; interesy kwitną. Oczywiście przy imponującym rozwoju technologicznym Chin zmieniły się proporcje – dawniej Hongkong stanowił 18 proc. całego PKB kraju, dziś ledwie ponad 2 proc. Jednak zasada „jeden kraj, dwa systemy" coraz bardziej się zaciera w odniesieniu do zwykłych obywateli. Dowodzą tego surowe wyroki na działaczy prodemokratycznych upominających się o przyznane przecież prawa.

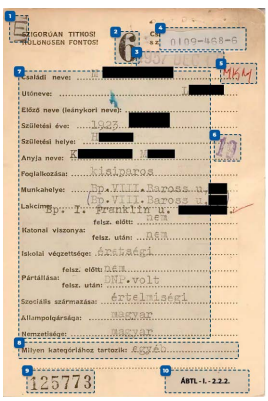
MAREK OSTROWSKI

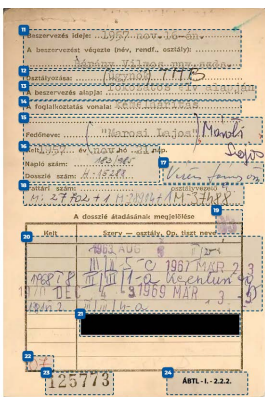
© SHIR TOREM/REUTERS/FORUM, MARTIN BERTRAND/HANS LUCAS AGENCY/FORUM, MP, WIKTOR DĄBKOWSKI/BLOOMBERG/GETTY IMAGES

Węgry się lustrują

Można wreszcie zaglądać do **bazy danych** węgierskiej bezpieki. Na razie w internetowym archiwum ujawniono spisy zawierające m.in. pseudonimy i okoliczności zwerbowania ok. 60 tys. zarejestrowanych tajnych agentów. Wśród nich odnaleziono nazwiska laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, byłych prezesów banku centralnego, byłego szefa dyplomacji, kardynała i dawnego prymasa, byłego sędziego trybunału konstytucyjnego, a także ludzi kultury, mediów i sportu. Historycy oceniają, że wciąż żyje co dziesiąta osoba ujęta w spisach. Ewidencja została udostępniona 4 listopada w 70. rocznicę sowieckiego najazdu wymierzonego w antykomunistyczne powstanie 1956 r.

Otwarcie szaf policji politycznej było nośną wyborczą obietnicą rządzącego premiera. Péter Magyar przedstawia to jako krok niezbędny do przejścia do prawdziwej demokracji. Na myśli ma nie tylko możliwie przejrzyste rozliczenie dziesiątek lat komunizmu, ale także rozbrat z kilkunastoleciem orbanizmu, systemu tworzonego przez Viktora Orbána, a zakończonego wiosennymi wyborami. Skojarzenie nieprzypadkowe. Mający autorytarne skłonności Orbán chętnie odwoływał się do antykomunizmu. Wiązał go z koniecznością utrzymywania narodowej suwerenności (zwłaszcza od zniewalającej Brukseli), ale nie pogłębił kosmetycznej, mocno spóźnionej lustracji. Teraz nie obyło się bez błędów. Status agenta przypisano jednemu z założycieli partii Orbána, co dla jego środowiska stało się dowodem, że żonglowanie teczkami to nieudolna próba polowania na przeciwników.



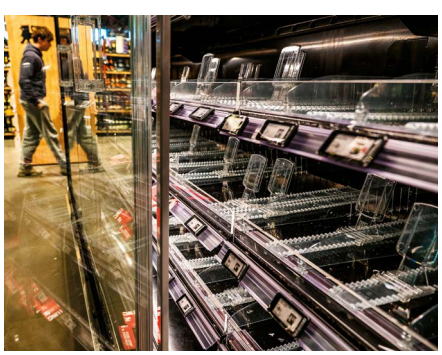


Łagodny charakter lustracji był efektem wynegocjowanego przełomu 1989–90 r. i mniejszej skali represji niż w innych koloniach ZSRR. Późne udostępnienie akt sprawia, że Węgrzy – nieprzetrenowani lustracyjnie jak Niemcy, Polacy czy Bałtowie – mogą mieć kłopot z oceną odnalezionych informacji. Część figurujących na listach nic służbie nie doniosła. Część zwerbowano wyłącznie na papierze, by rzekomo prowadzący ich oficerowie mogli się wykazać. No i oczywiście teczki, w tym spisy, nie są pełne.

Węgierska bezpieka mogła współpracować w sumie ze 150 tys. agentów. Dokumenty większości z nich przepadły. Wiele zostało zniszczonych przez powstańców zajmujących budynki władzy w 1956 r. Inne rozpłynęły się po 1990 r. Kolejnym krokiem będzie pokazanie zawartości 9 tys. zachowanych teczek. Są przygotowywane do publikacji, trwa zaczernianie informacji wrażliwych – o stanie zdrowia psychicznego czy uzależnieniach. Premier zobowiązał się, że zostaną upublicznione przed 25 lutego, obchodzonym na Węgrzech jako dzień pamięci ofiar komunizmu. JW

Żar zamrażarek

W zeszłym tygodniu za sprawą hakerów przepadło jedzenie warte co najmniej 6 mld euro. Mrożonki popłynęły w Belgii, Estonii, Irlandii, Finlandii, Luksemburgu, Holandii i Szwecji. We Francji alarm włączył się w bankach krwi, tam jednak odbyło się bez strat. Wszystkie te urządzenia – przemysłowe lodówki i zamrażarki – były podłączone do internetu w ramach centralnych systemów monitorowania i oszczędzania energii. Systemy te, często od dawna nieaktualizowane, okazały się łatwym celem dla hakerów. W wielu sklepach urządzenia chłodnicze nie tylko przestały chłodzić, ale zaczęły grzać, nawet do 50 st. C.



To już seria. Gdy w lutym Amerykanie i Izraelczycy zaatakowali Iran, irańskie służby miały majstrować przy amerykańskich systemach energetycznych i stacjach uzdatniania wody. W sierpniu amerykańskie dowództwo poinformowało o skoordynowanej (choć o niewielkim zasięgu) akcji rozmrażania spożywczych urządzeń chłodniczych w kilku amerykańskich bazach wojskowych za granicą – uznano je wtedy za cyberatak. We wrześniu padł system chłodzenia w kilkuset francuskich supermarketach, co mogło być testem przed wydarzeniami zeszłego tygodnia. Odpowiedzialność za te ostatnie miała wziąć powiązana z Rosją grupa hakerska, ale Kreml oficjalnie odciął się od tej akcji.

Eksperci alarmują, że mamy do czynienia z „momentem Wuhan" w cyberprzestrzeni – to nawiązanie do chińskiego miasta, w którym rozpoczęła się pandemia covidu. Teraz, gdy sztuczna inteligencja pomaga wykrywać słabe punkty sieciowych zabezpieczeń, stoimy u progu epidemii cyberataków, które wkrótce staną się codziennością. Zeszłotygodniowe wielkie odmrażanie było tylko jednym z trzech cyberataków, do których doszło od końca października. Najpierw hakerzy (prawdopodobnie północnokoreańscy) włamali się na serwery największej na świecie giełdy kryptowalut, Binance, kradnąc 6,3 mld dol. Chwilę później ich (zapewne rosyjscy) towarzysze zaatakowali ukraińską aplikację z alertami kryzysowymi, wysyłając mieszkańcom Kijowa fałszywe ostrzeżenie o ataku nuklearnym. A warto jeszcze przypomnieć, że w październiku w ramach ostrożności na całym świecie czasowo wyłączano dostęp do wielu witryn internetowych. Stało się tak, bo sztuczna inteligencja stworzona przez firmę OpenAI wykryła lukę w bardzo popularnym języku programowania PHP.

Hakerzy atakujący systemy chłodnicze nie musieli korzystać z AI – luki w zabezpieczeniach były powszechnie znane, a domyślne hasła dostępowe widniały nawet w instrukcjach obsługi dostarczonych przez jednego z producentów. ŁW